

Nieuleczalna żądza władzy

7 września 2021

Pogoda na przełomie sierpnia i września nie sprzyja urlopowym zajęciom. W związku z tym kilkoro znajomych zaczyna pokazywać się u mnie na przyzbie, tęskniąc za wnikliwymi dyskusjami i za piwem. Czasem ktoś rzuci tematem, który powoduje zdenerwowanie wszystkich obecnych i niekorzystne dla mnie zwiększenie konsumpcji tego szlachetnego napoju. A wszystko teraz drożeje, więc i on także.

Jak dobrze mieć władzę

Ostatnio zjawił się na przyzbie znany w naszym gronie optymista. Wszyscy z troską zauważyli, że jest smutniejszy niż zwykle, że coś go musi gnębić. Długo odmawiał wyjaśnień i domagał się tylko mocniejszego piwa. W końcu jednak rozsiadł się bardziej wygodnie i zaszczycił nas takim – w skrócie – opowiadaniem:

„Przestudiowałem wygłaszane ostatnio przemówienia czołowych działaczy opozycji, z Donaldem Tuskiem na czele, i zauważyłem w nich, mniej lub bardziej ukrywane, ostrzeżenie – PiS może nie oddać władzy, nawet po ewidentnie przegranych wyborach. Będzie kwestionował ich wynik, domagał się – jak ostatnio w Sejmie – reasumpcji. A w kampanii wyborczej będzie stosował na najniższych szczeblach zróżnicowane metody nacisku na obywateli, aby głosowali na ich partię i jej kandydatów. W skrajnie niekorzystnych sytuacjach może nawet posunąć się do „fryzowania” wyników.

Dlaczego? Dlatego, że w sposób niespotykany w państwach demokratycznych zakochał się w sprawowaniu władzy i niemal wszystko – poczynając od sołtysów a kończąc na dowódcach struktur wojskowych obsadził swoimi ludźmi. Jednym z wybrańców wystarcza sam fakt możliwości wydawania poleceń wielu „podległym” ludziom, innym uderza do głowy prestiż i blichtr,

uniżoność otoczenia, łatwość uzyskiwania dodatkowych dochodów. Oddanie władzy było by tragedią dla wielu rodzin, które przywykły już do objawów, pozornie powszechnego, uwielbienia. Władza jest ich narkotykiem, bez którego nie potrafią już żyć. Chorobliwe pożądanie jej posiadania powoduje, że wzniosłe, narodowo – patriotyczne cele, stają się tylko drugorzędnymi hasłami, pomagającymi utrzymać przychyłność „ciemnego ludu.

Nikt z działaczy PiS-u nie powiedział tego wyraźnie, ale mentalnie zgadzają się oni z Władysławem Gomułką, który w 1945 roku poinformował naród, że „władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Mylił się. Mylą się także zwolennicy i członkowie PiS-u sądząc, że suweren będzie ich bez końca wybierał, albo, że potrafią niezauważalnie zmieniać złe wyniki na dobre. Nie wierzą też, że suweren może tupnąć nóżką nie czekając na wybory i zapominając o darowanych mu, z jego pieniędzy, prezentach, w rodzaju 500+.

Zgubna zachłanność

Wysłuchaliśmy zwierzeń naszego przyjaciela w nabożnym skupieniu, czując narastające dreszcze strachu i podniecenia. Większość zebranych była zdania, że takie marzenia mogą rzeczywiście nękać wierchuszkę PiS-u i co aktywniejszych jego zwolenników „w terenie”, ale ich realizacja jest nierealna. W mozolnej wymianie poglądów uznaliśmy, że utrzymywanie władzy przez PiS ad calendas graekas, nie uda się z kilku powodów.

Przebieg kolejnych wyborów parlamentarnych będzie nadzorowany nie tylko przez formalnych „komisarzy” innych ugrupowań politycznych, ale także przez wolontariuszy, rekrutujących się z rozbudzonej politycznie młodzieży i niezadowolonych emerytów. Groźna może być różnica możliwości zjednywania zwolenników w czasie kampanii wyborczej, wynikająca z opanowania przez PiS państwowej telewizji i radia oraz znacznej części lokalnej prasy. Osłabienie TVN prawdopodobnie się nie uda, ale nawet zachowanie jej niezależności nie

zrównoważy możliwości propagandowych. Tu będzie potrzebny wzmożony wysiłek, szybkie prostowanie kłamliwych informacji i zmiana jakości kontaktów z suwerenem. Pozytywną próbą takiej zmiany był w sierpniu br. Campus młodzieży w Olsztynie, organizowany przez P0.

Wieść o sfałszowaniu wyniku wyborów w Polsce lub o przeszkodach w oddawaniu władzy, po ich niekorzystnym dla rządzących wyniku, była by czołowym newsem nie tylko w Europie, i nie tylko w państwach demokratycznych. Przypuszczamy, że Unia Europejska natychmiast rozpoczęłaby procedurę usunięcia nas ze swego grona, a NATO przeprowadzałoby analizę wiarygodności. Turecki przykład nie świadczy o tym, że państwo w środku Europy może niszczyć demokrację i mimo to nadal korzystać z przywilejów członka tych organizacji.

Reakcje świata mogą być jednak mniej groźne dla władzy niż reakcje wewnętrzne. Wykształcona przez PiS znieczulica polityczna znacznej części suwerena, prawdopodobnie pękłaby w godzinie takiej próby. Masowe demonstracje protestu mogą mieć burzliwy przebieg i mogą być niebezpieczne dla ośrodków i ludzi władzy.

A może szybciej?

Taki obraz wyłaniał się z dyskusji na przyzbie. Ale wśród dyskutantów był też odłam, który uważa, że zmiana władzy w Polsce nastąpi szybciej, niż w konstytucyjnym terminie kolejnych wyborów. Zwolennicy tej tezy zdają sobie sprawę, że PiS ma nadal wielu zwolenników wzbogaconych prezentami i obsiadających coraz gęściej ośrodki władzy wykonawczej i sędowniczej, a także spółek skarbu państwa. Ale nawet szarańcza rozleniwia się i uspakaja, kiedy nakarmi się do granicy potrzeb. Armia PiS-u jest nadal posłuszna genialnemu przywódcy i zdyscyplinowana, ale już trochę rozleniwiona. Jej walka z opozycją polega na coraz mniej przekonującym

pokrzykiwaniu i chwaleniu się ciągle tymi samymi, prawdziwymi i rzekomymi, osiągnięciami.

Może więc któregoś dnia, nawet jeszcze w tym roku, zaskoczyć nas nagły przełom. Dzierżący władzę, dysponujący już tylko galaretowatą większością w sejmie, przegrają kilka ważnych dla nich głosowań i sami zdecydują się na nowe wybory. Będą liczyć na poprawność badan opinii, w których ciągle mają przodującą pozycję, oraz na nieudolność opozycji, która nie potrafi się zjednoczyć i wykorzystywać takich okazji. I tu mogą się mylić, bo nasza opozycja jest nieprzewidywalna. Wystarczy dodać Platformę, Lewicę i Hołownię, aby przejąć władzę.

Nie można też wykluczyć decyzji o przyspieszonych wyborach podejmowanej z przyczyn pozaparlamentarnych. Suweren w ostatnich latach bardzo się rozleniwił i podzielił, ale może się obudzić z groźnym pomrukiem. Taki pomruk może wywołać przedłużająca się inflacja, albo zbyt prawicowe zmiany w przepisach ograniczających aborcję. Sto tysięcy zdenerwowanych demonstrantów można jakoś wytrzymać. Ale miliona nie udało się żadnemu europejskiemu rządowi.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info